Nr. 308. We Lwowie — Środa 6 Listopada 1901. **Rok XLI.**

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6-8 — Schalluk Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstras. 33; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie**: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. **w Warszawie**: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Francya i Rosya na Wschodzie.

Lwów 5 listopada.

Do objaśnienia zatargu francusko tureckiego i w ogóle położenia na tak zwanym bliskim wschodzie posłuży pogląd na stosunki francusko rosyjskie w tamtych stronach zapalnych. Przyboczny organ Delcassego *Temps* wyznał, że nie chodzi tylko o sprawę Loranda i uczynił to nie jeno dlatego, że wstyd przyznać się do wplątywania Francyi w prywatne geszefta lichwiarskie, ale że republika sprawę tę tylko uważa za dogodny pozór do porachowania się w ogóle z Turcyą, gdzie urok Francyi z kretesem upadł.

A był ten urok za czasów Napoleona III. potężny, niemal tak przemożny, jak dzisiaj urok caratu. Ten upadek ogromny, a tak bolesny, że francuski organ półurzędowy wcale go już nie ukrywa, nie jest dziełem niedołężnej Turcyi, to rzecz jasna. Było w tem niedbalstwo republiki przez masonów rozprzężonej i były powody jeszcze inne.

Ambasador francuski w Konstantynopolu Constans, chcąc podźwignąć znaczenie Francyi na bliskim wschodzie, wysnuł rozmaite zatargi z Turcyą i doprowadził do zerwania z nią stosunków dyplomatycznych. Wróciwszy jednak do Paryża przekonał się, że przeholował, że się nazbyt pokwapił, że Francya nietylko nikogo nie będzie miała za sobą, ale że jak sam oświadczył, właśnie Rosya nie dopomoże jej na bliskim wschodzie.

Na dalekim wschodzie mogła republika iść pod ramię z caratem, bo tam republika niczego innego nie chciała, jak tylko stawiać mosty caratowi, przymnażać mu tryumfów. Co innego atoli w Lewancie: tam Francya chce czegoś dla siebie, a Rosya tylko bierze, a nigdy nie daje. W Małej Azyi mogła republika nawet splątać swe interesa z niemieckiemi, jakoż w projektowanej kolei do Bagdadu biorą udział przy kapitalistach niemieckich także francuscy. Ale interesa rosyjskie w Turcyi nie mogą iść w spółce z francuskiemi i będą zawsze się wywiązywać zderzenia.

Prawdziwym wrogiem Francyi w Turcyi — powiada doskonały znawca stosunków wschodnich *Pester Lloyd* — jest carat i był nim zdawna i będzie zawsze. Niechaj sobie prezydenci Francyi sto razy pielgrzymują nad Newę i wycałowują proch ze stóp carskich; niechaj car sto razy przybędzie do Francyi i kraj i naród swoją łaskawością darzy; niechaj tam republikanów nie żenują absolutystyczne rządy wielkiego sojusznika, albo cara doktryny republiki socyalistycznej — wszystkie te kontrasty mogą się pogodzić, gdy się miliardy francuskie toczyć zaczną do Petersburga. Ale kontrastu między planami Rosyi a Francyi na Oryencie nigdy zgładzić niepodobna. I jeżeli republika zechce zbyt natarczywie obstawać przy ratowaniu tam swego uroku, to może ją car pewnego poranku szorstko nogą kopnie.

Jeżeli kto stracić może, to jeno Francya. Dała caratowi wszystko, co tylko dać mogła: swoją pomoc dyplomatyczną, swoją flotę, swoją armię, swoje bogactwa. I teraz, gdy już nic nie ma do zaofiarowania, gdy wszystek swój entuzyazm wyszastała, swoje skarbony wyczerpała, teraz chciałaby odwzajemnienia, i to od Rosyi na wschodzie?

Constans wytłumaczył Francuzom, że to próżne nadzieje. Wszakże tylko dlatego porzucił karabin i formalnie uciekł z Turcyi, iż przekonał się, że Francyi wolno w Stambule grać tylko rolę knechta, ale nie sprzymierzeńca Rosyi. To przecież zrozumieć należy, carat nigdy się nie zrzekał myśli, iż Turcya musi być rosyjską — tylko, jak na dalekim wschodzie, tak i na bliskim nie chce tego dopinać środkami rażącemi. I już wpływ góruje nad wszelkim innym na dworze sułtana.

Najskuteczniejszą zaś propagandę — dodaje *P. Ll.* — rozwija polityka carska w Ziemi świętej. O hegemonię w Syryi i Palestynie, która od czasów Ludwika XIV posiadała, toczyła Francya wojnę krymską. Co wówczas carat postradał, to już dawno odzyskał, i nie nietylko to, ale nadto Francyę coraz bardziej wypierał. Z ślepej obawy przed Niemcami, przerażano się w Paryżu każdym postępem Niemiec na wschodzie. A kiedy cesarstwo niemieccy zwidzali Palestynę, prasa francuzka szalała z gniewu i żądała, aby Francya broniła interesów swoich w Ziemi św. przed bezczelnym wpływem niemieckim.

Wśród tego szumu nie dostrzegano cichej pracy „rosyjskiego towarzystwa palestyńskiego“; nie dostrzegano wyglądających na fortece gmachów rosyjskich, panujących swemi flankami nad Palestyną; nie słyszano potężnego brzmienia dzwonów rosyjskich, które tam obecnie wszędy wydzwaniają zwycięstwo prawosławia. Napróżno przypominano republice, że Francya jest protektorką katolicyzmu na Wschodzie; ona owszem dopomagała prawosławiu.

W szeroko rozwarte ramiona rosyanizmu padają wszystkie ludy owych prowincyj; greckie monastery i cerkwie pochylają swoje chorągwie przed nieprzepartym zwycięzcą; Syryjczycy i Arabowie liczą się zdawna już nie z Francyą, tylko z Rosyą; szkoły rosyjskie nie mogą pomieścić garnących się do nich krajowców. W Bejrucie zaś, gdzie przez długie dziesiątki lat szkoła Jezuitów francuskich była upragnioną wszystkich łaknących wiedzy krynicą, zaczynają już budować akademię rosyjską.

I jeżeli sułtan zabrania mahometańskim dzieciom uczęszczać do szkół chrześcijańskich, utrudnia byt zakonom, zabrania wstępu do Turcyi wypędzonym z Francyi Jezuitom, czyni to na złość republice i z podniety rosyjskiej.

Berlińskie Koło Polskie.

Korespondent petersburskiego *Kraju* miał rozmowę z posłem dr. Dziembowskim, którą tak przedstawia:

Społeczeństwo nasze, podrażnione do żywego we wszystkich swych warstwach, stawia różne postulaty. Są one wszakże w znacznej części niepraktyczne i niewykonalne. Program ogólnej polityki powinien wyjść z kraju. Błąd polityki ugodowej polegał głównie może na tem, iż brakło dostatecznego porozumienia „Koła“ ze społeczeństwem... Tem niemniej taktyka, plan ściślejszej akcyi Koła, może być jedynie decydowany w Berlinie. Do tego trzeba znać ustrój parlamentarny, usposobienie Izby, jej zwyczaje i regulaminy. Wszelkie projekty, wychodzące z kraju, najczęściej błądzą w tej mierze i są z tego powodu niewykonalne.

— Czy pan nie sądzi, że obecnie społeczeństwo i Koło mają jedyny i jasny program: stanąć w szeregach opozycyi?

— Bezwątpienia! Rozchodzi się tylko o to, w jaki sposób, tj. o względy taktyczne. Przez pewien czas Koło zajmowało stanowisko protestu przeciwko wcieleniu do Rzeszy, i dlatego nie brakło udziału w rozprawach nad kwestyami prawodawczemi i ekonomicznemi. Z tego stanowiska Koło zeszło już dawno, a dziś, gdy Śląsk budzi się i rwie do życia politycznego, trudno oprzeć nam obronę praw naszych wyłącznie na traktatach i swobodach zastrzeżonych dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Opozycya taka była zresztą łatwą: polegała na milczeniu w *plenum* i w komisyach. W parlamencie, gdzie się nie rozstrzyga kwestyj szkolnych i administracyjnych, należących do sejmu pruskiego, przyjęto za zasadę politykę protestu, politykę milczenia, jak gdybyśmy nie mieli obowiązku zaznaczania naszego życia! Co się mnie tyczy, błąd naszego programu widzę w tem, iż za mały bierzemy udział w życiu parlamentarnem. Przesadna abstynencya świadczy o braku sił do akcyi!

— A czy nie lepiej byłoby — pytam — pozostawić reprezencyi polskiej w sejmie pruskim kierownictwo w obronie praw ludności polskiej?

— Stanowczo nie! Sejm pruski, wybierany jawnością głosów i na podstawie *census*'u podatkowego, składa się przeważnie z urzędników administracyjnych. Wszelka mowa polska przyjmowaną tam jest z wyraźną niechęcią; minister pewnym być może oklasków swych podwładnych. Inaczej przedstawia się skład parlamentu. Tutaj zwolennicy rządu, niewolniczo przy nim stojący, są w mniejszości. Tutaj też odnosiło nasze Koło niejednokrotne, acz drobne, zwycięztwa parlamentarne. Posłowie w parlamencie reprezentują opinię całych Niemiec, nie zaś jedynie pewnych sfer bogatszych. Przytem obradami interesuje się cała Europa, dla której kwestye administracyi pruskiej, rozpatrywane w sejmie, mają ledwie drugorzędne znaczenie. Z trybuny w parlamencie można przemawiać do całej Europy, należy tylko starać się i pracować, by głos był tak stanowczy, jędrny i mocny, iżby zainteresował polityków zagranicznych i przedostał się na szpalty prasy cudzoziemskiej. O siłę tego głosu Koło powinno starać się koniecznie. Niemcy są drażliwi na punkcie pewnych ambicyj. Pragną, by ich świat cały uważał za naród cywilizowany i krzewiący cywilizacyę. Omawianie naszych stosunków, np. piętnowanie szykan pocztowych, musi dyskredytować w wysokim stopniu ambicye kulturalne Niemiec. Obawa z ich strony utraty swego *prestige*, to poważny atut politycznyw naszych rękach.

— Jaki zatem stawiałby pan program taktyczny?

— Odpowiedź nie łatwa! Pragnąłbym, ażeby opozycya nasza była energiczną i stanowczą, ażeby z polityki obronnej przeszła do zaczepnej. To system, uprawiany z powodzenieniem przez znakomitych taktyków. Koło powinno korzystać z praw, jakie mu daje regulamin i podczas rozpraw budżetowych winno podnieść kwestyę polską i rozwinąć ją na szerszych podstawach. Powinniśmy dołożyć starań, by w porozumieniu z innemi stronnictwami, choć jeden dzień rozpraw ogólnych nad budżetem był poświęcony naszej sprawie. Prócz tego mamy jeszcze do rozporządzenia wolne wnioski, interpelacye... Trzeba tylko akcyi i pracy panlamentarnej! Nie wystarcza przygotować własnych mowców; należy również przygotować inne stronnictwa. Dopiero wówczas można będzie odnieść sukces moralny, skoro innego w dzisiejszych warunkach nie możemy się spodziewać. Jeśli zaś ów sukces moralny odnosimy obecnie tak rzadko, to przyczynę tego widzę właśnie w fakcie, iż nie bierzemy dostatecznego udziału w życiu parlamentarnem, nie utrzymujemy stosunków osobistych z posłami innych stronnictw i wskutek tego nie potrafimy zapewnić sobie pomocy ze strony naszych przyjaciół.

Przytem Koło powinno zawsze pamiętać, iż poseł, wstępujący na trybunę, przemawia nie do kraju, ale do Niemców i do zagranicy. Gdy poseł chce zwracać się do swych wyborców, ma od tego wiece i zebrania w kraju. Sposobności po temu nie zabraknie mu chyba. Tutaj rozchodzi się o ważną, zasadniczą kwestyę taktyczną. W parlamencie nie można przedstawiać naszych życzeń i naszych potrzeb z naszego punktu widzenia, lecz trzeba wykazać, iż poczucie sprawiedliwości ogólnej i własny interes świata cywilizowanego domagają się zmiany systemu, praktykowanego u nas. I jeszcze jedno. Należy porzucić ton *moll*, a przejść do tonu *dur*. Nie dla nas rola obwinionych! To myśmy winni występować z energicznem oskarzeniem wobec Europy, kultury i sprawiedliwości!

Na tem bynajmniej nie ograniczam naszego programu. Walka w *plenum* łatwiejsza, powiedzieć mowę nie trudno. Trzeba tylko swady, odwagi cywilnej i znajomości języka niemieckiego. Trudniej przedstawia się udział w pracach parlamentu. Niestety! w tej akcyi świecimy nieobecnością. Do tej pracy należy koniecznie, choćby zwolna, przygotować siły, tak w Kole, jak w społeczeństwie. Niech mi pan wierzy — żadne stronnictwo nie utrzyma się dłużej przy wybitnem stanowisku w parlamencie, jeśli nie będzie brało energicznego udziału w pracach. Czyż zresztą kwestye prawodawcze i ekonomiczne mogą być obojętnemi dla naszego społeczeństwa? Praca w tym kierunku, zwłaszcza obecnie, musi być praktycznie najważniejszą i najdonioślejszą. Małoż znam w parlamencie posłów, którzy w *plenum* prawie nigdy nie przemawiają, a pomimo to posiadają ogromne wpływy i znaczenie?...

Z WARSZAWY.

(Poczta)

— W Warszawie pojawiła się niesprawdzona dotąd wiadomość, że generał Czertkow kazał zawiadomić hr. Zamoyskiego, iż car zezwoli na budowę nowego polskiego teatru w Warszawie tylko pod tym warunkiem, jeżeli w teatrze tym będą dawane także przedstawienia w języku rosyjskim. Mówią też, że hr. Zamoyski warunku takiego nie przyjmie.

— Świat muzyczny warszawski święci dzisiejszego wtorku piękną uroczystość, mianowicie poświęcenia nowego gmachu „Filharmonii“ warszawskiej, zbudowanego przez spółkę udziałową, do której należą najwybitniejsi mężowie warszawskiego społeczeństwa. Gmach Filharmonii zbudowany jest na gruntach po szpitalu św. Ducha, z głównym frontem od ulicy Nowojasnej. Utrzymany w stylu włoskiego odrodzenia, gmach ten celuje wewnątrz wykwintną dekoracyjnością fasady. Cokuł cementowy, ściany do piętra bonjowane, a od I piętra loggia z wnęką, oddzieloną od frontu 10 filarami, wykutemi z kamienia kunowskiego. Front zewnętrzny zdobią trzy grupy, z których środkowa dłuta J. Jasińskiego przedstawia Apollina, wieńczącego Muzę, a dwie boczne, dłuta R. Lewandowskiego, symbolizują muzykę symfoniczną i swojską. Pod pierwszą znajdują się posągi ojców muzyki symfonicznej: Mozarta i Beethovena, druga zaś swojskiej a pod nią posągi Chopina i Moniuszki, dłuta Władysława Mazura. U podnóża loggii znajdują się trzy balkony; z tych dwa mają balustradę, będącą dalszym ciągiem motywu jednej linii architektonicznej; podtrzymują je z dwóch stron łabędzie a ze środkowej głowa Apollina. Grupy boczne rzeźbione znajdują się na rezalitach gmachu, który przy spotkaniu się kąta prostego frontów bocznych z frontem głównym tworzą bardzo efektownie zakreślone półkole. W stylu renesansowym utrzymano cały gmach, oprócz szatni i lokalu restauracyi i kawiarni, po za szatnią na parterze.

Z ul. Jasnej wchodzi się do widnego westibulu, posiadającego dwa rzeźbione w głębi kioski kasowe. Ztąd troje drzwi prowadzą do wielkiej szatni, zbudowanej na wzór wielkiej sali krzyżackiej w zamku malborskim. Szatnię przejść należy, aby po złożeniu garderoby zwierzchniej udać się trzema klatkami schodowemi na pierwsze piętro. Dwie klatki boczne schodzą się w foyer na pierwszem piętrze, trzecia wiodąca od bramy przejazdowej (od ul. Moniuszki do ul. Siennej), przeznaczonej dla publiczności, przybywającej powozami, prowadzi do sali od jej strony prawej. Dekoracya foyer przypomina nieco styl Ludwika XVI, utrzymany tak dobrze w liniach, jak i w dekoracyi.

Foyer, graniczące z salą koncertową, posiada osobne w tego rodzaju budowlach urządzenie, mianowicie balkon spacerowy, będący jedno-

---

Dyabeł

PRZEZ

Maksyma Gorkija.

W jesieni, w tym smutnym czasie, kiedy to wszystko więdnie i umiera, życie jest ciężkie.

Szare dnie, rozpłakane niebo bez słońca, ponure noce, jęczące wichry, jesienne cienie, takie gęste i czarne cienie — wszystko to obudza w człowieku smętne myśli i w umyśle jego powstaje nieokreślone przerażenie przed rzeczywistością, w której nie ma nic trwałego a wszystko ciągle przemija. Wszystko się rodzi, wszystko trupieszeje, wszystko umiera — po co, w jakim celu?

Często zabraknie sił do walczenia z temi myślami, które opanowują umysł późnej jesieni... i dlatego każdy, który szybko przezwyciężyć chce gorzkie myśli, powinien im prosto w oczy spojrzeć. To jest jedyna droga, po której człowiek może się wydostać z chaosu zwątpienia i rozpaczy na stały grunt ufności w samego siebie. Ale jest to droga ciężka, prowadzi przez ciernie, które żywe serce aż do krwi rozdzierają, a zawsze na tej drodze czatuje na człowieka — dyabeł. Mianowicie ten najlepszy ze znajomych nam dyabłów, z którym zapoznał nas Goethe w swoim „Fauście“.

O tym to dyable opowiem historyę.

* * *

Dyabeł się nudził.

Jest on za mądry, aby ustawicznie się śmiać; wie on, że są w życiu rzeczy, z których nawet samemu dyabłu drwić nie wolno. Tak np. majestatycznego faktu swego własnego istnienia nie dotknął on jeszcze nigdy ostrym nożem swej ironii. Otwarcie mówiąc, nasz kochany dyabeł jest raczej bezczelny, aniżeli mądry i jeżeli mu się dokładnie przypatrzymy, to łatwo może się okazać, że on, podobnie nam, największą część swego czasu marnuje na drobnostki. Ale zostawmy to, nie jesteśmy przecież dziećmi i nie chcemy popsuć naszej najładniejszej zabawki, aby zobaczyć, co w niej jest w środku

Razu pewnego włóczył się dyabeł w ciemnościach nocy jesiennej pomiędzy grobami na cmentarzu; nudził się, więc pogwizdywał z cicha i rozglądał się dookoła, szukając dla siebie jakiejś rozrywki. Gwizdał starą piosnkę, ulubioną aryę swego ojca: „Gdy jesienią liście z drzew padają“, — a wicher wtórował mu w tej melodyi i pędził przez groby i czarne krzyże. Ciężkie, jesienne chmury przewalały się zwolna po niebie i polewały zimnemi łzami ciasne mieszkanko umarłych. Pod uderzeniami wiatru trzeszczały bojaźliwie chorobliwe drzewa cmentarne i wyciągały swe gołe konary ku milczącemu niebu. Gałęzie chwiejąc się, dotykały czasami krzyży i powstawał głuchy odgłos, nawołujący na trwogę...

Dyabeł pogwizdywał i rozmyślał: Ciekawem jest, jak umarli czuć się mogą w taką słotę? Zapewne wilgoć dochodzi aż do nich i chociaż od dnia swej śmierci zabezpieczeni są od reumatyzmu, nie musi im to być przyjemnem... Gdybym tak jednego z nich wywołał i pogadał z nim trochę? Byłaby to rozrywka dla mnie, a przypuszczam i dla niego. Zrobię tak. Gdzieś tu w pobliżu zakopano raz do ziemi jednego znajomego mi literata. Gdy żył, złożyłem mu niejedną wizytę, dlaczegoż nie miałbym tej znajomości odnowić? Wszyscy ludzie tego zawodu są bardzo wymagający, chciałbym się dowiedzieć, czy grób ich zadowala. Gdzież ten grób?

I nawet dyabeł, który jak wiadomo, wszystko wie, musiał długo szukać po cmentarzu, zanim znalazł grób literata.

— Heda, słuchaj pan! — zawołał, pukając pazurem w twardy kamień, którym jego znajomy był przykryty. — Wstańno pan!

— Poco? — ozwało się głucho z pod ziemi.

— Musi tak być!

— Nie wstanę...

— Dlaczego?

— A kto pan jesteś?

— Znasz mnie pan.

— Prokurator?

— Ha, ha, ha. Nie!

— Może sędzia śledczy?

— Nie, nie.

— To pewnie krytyk?

— Jestem dyabeł.

— Ah, tak... zaraz przychodzę.

Kamień rozsunął się, ziemia się rozwarła i z niej wyszedł kościotrup.

Był to zupełnie zwykły kościotrup, niemal taki sam, jak te, na których studenci medycyny uczą się anatomii kości; był tylko bardzo brudny i nie był drutem powiązany, a w próżnych oczodołach połyskiwało fosforyczne, błękitnawe światło.

Wylazł z ziemi, potrząsł kośćmi, aby uwolnić je nieco z ziemi, która je oblepiała; koście załomotały głuchym odgłosem, a potem podniósł on swą głowę ku górze i swem błękitnawem, zimnem spojrzeniem przyglądał się ciemnemu, chmurami pokrytemu niebu.

— Jakże idzie? — zapytał dyabeł.

— Wcale nie idzie — odpowiedział literat krótko.

Mówił cicho, szczególnym głosem, jak gdyby dwie kości o siebie się ocierały.

— Proszę, zechciej mi pan wybaczyć moje niestosowne zapytanie — usprawiedliwiał się dyabeł uprzejmie.

— Oh, proszę, ale po co kazałeś mi pan wstawać?

— Chciałem panu zaproponować wspólną przechadzkę. Nic więcej.

— Z przyjemnością się przejdę, chociaż pogoda jest psia...

— Zdaje mi się, że nie boisz się pan przeziębienia? — pytał dyabeł.

— O nie, już za życia naziębiłem się dostatecznie.

— Tak, przypominam sobie; zimno panu było jeszcze zanim umarłeś.

— I jak zimno... Całe moje życie zimno się ze mną obchodzono.

Szli obok siebie wązką dróżyną między mogiłami i krzyżami; z oczu literata padały w przestrzeń mdłe promienie niebieskawego światła i wskazywały dyabłu drogę.

Zimowy deszcz siekł, a wiatr swobodnie przelatywał przez nagie żebra literata, przez jego puste piersi, w której nie było już serca...

— Czy pójdziemy do miasta? — zapytał on dyabła.

— Co pana tam interesuje?

— Życie, mój panie — odpowiedział literat.

— Bah, czyż to ma ciągle jakąś wartość dla pana?

— Wielką...

— Ale dlaczego?

— Jak mam to panu określić. Człowiek mierzy wszystko ilością zużytych swych sił i gdy ktoś np. przyniesie zwykły kamyczek ze szczytu Araratu, to ten kamyczek staje się dla niego klejnotem.

— Biedny głupiec — zaśmiał się dyabeł.

— Lecz także i szczęśliwy — odpowiedział zimno literat.

Dyabeł milcząc, wzruszył ramionami.

Zeszli już z cmentarza i przed nimi otwierała się ulica; dwa rzędy domów, a pomiędzy temi ciemność, w której nędzne latarnie dowodziły braku światła na ziemi.

— Powiedz mi pan — zapytał dyabeł po chwili — jak czujesz się w grobie?

— Teraz, gdym już do niego przywyknął, jest mi wcale znośnie. Mam najzupełniejszy spokój. Ale z początku, mówię panu, było mi ogromnie źle. Ten błazen, który zabijał mą trumnę, wbił mi, nie wiedzieć po co, jeden góźdź w czaszkę. Właściwie jest to drobnostka, ale przecież było mi to bardzo nieprzyjemnie... Wiesz pan, byłem już nawet skłonny do przypuszczenia, że w pewnym stopniu był to złośliwy symbolizm: było to życzenie popsucia mego mózgu, którym za życia tylu ludziom krwi napsułem... Potem przyszły robaki. Te, dyabeł niech je porwie — jadły mnie strasznie powoli...

— Naturalnie — odpowiedział dyabeł — i nie można im tego brać za złe. Ciało przepojone żółcią nie jest wcale smaczną potrawą.

— A czyż do licha miałem tego ciała tak dużo? Nawet mówić o tem nie warto — odpowiedział literat.

---

cześnie balkonem komunikacyjnym dla słuchaczy z balkonu 1 piętra.

Piękny plafon w foyer malował w stylu odrodzenia p. Zdzisław Jasiński. Dwa boczne pola tego plafonu zajmują medaliony Chopina i Moniuszki, środkowe przedstawia symbol pieśni ludowej.

Z foyer prowadzą drzwi do sali Wielkiej, liczącej bez mała 2000 miejsc numerowanych i sprawiającej wrażenie istotnego ogromu. Oprócz parteru, widzimy tu balkon, biegnący z trzech stron sali i galeryę, zawieszoną nad balkonem jedynie na wprost estrady. Widzimy tu również dzieła sztuki, mianowicie plafon, malowany przez Jana Strzałeckiego. Składa się on z trzech obrazów. Pierwszy bliżej estrady przedstawia dzwon rozkołysany, z którego dźwięków słuchają Muzy; obraz środkowy przedstawia Apollina, dyrygującego orkiestrą, oraz postać talentu, jadącego na rydwanie, ciągnionym przez pegazy. Wśród grupy słuchaczów widać tutaj postać współczesną twórcy gmachu ze zwitkiem planów ręce. Obraz trzeci wyobraża Muzy, pląsające w takt muzyki tanecznej. Cały plafon utrzymany jest w stylu staro-włoskim.

Dwa freski Henryka Siemiradzkiego są same w sobie oddzielnemi, oryginalnie pomyślanemi kompozycyami. Na pierwszym uczoty szuka natchnienia Muzyki religijnej, na drugim Orfeusz muzyką uspokaja namiętności ludzkie, a nawet dzikie zwierzęta.

Sala, wypełniona fotelami, utrzymana jest do pierwszego piętra w poważnej barwie mahoniu, zaś od 1 piętra lśniąca jasno lakierowanemi polami płaszczyzn, wywołujących efekt jasny i pogodny. Rozmaitość barw zlewa się w dobrze pochwyconą harmonię. Tylną stronę estrady zajmuje organ 63 głosowy. Jest to dar br. Kronenberga.

W sali znajduje się miejsc razem 1914.

Oprócz sali wielkiej na temże piętrze znajduje się sala muzyki kameralnej, obliczona na 500 miejsc. Posiada ona fresk Zygmunta Strzałeckiego o motywach wyłącznie symbolicznych. Estrada, zbudowana w formie sceny, umożliwia wynajmowanie tej sali na konferencye i teatry amatorskie.

Budowa gmachu z urządzeniem kosztowała 800 000 rs. Plany dostarczył p. Kozłowski.

Na obecny sezon zapowiedziała Filharmonia następujące koncerty: 1) dnia 5 listopada (Ign. Paderewski. — Lutnia), 1-b) d. 8 listopada (A. Bandrowski — S. Barcewicz), 2) d. 22 listopada (L. Auer. — M. Rosenthal), 3) d. 6 grudnia (S. Kruszelnicka. — Eug. Ysaye), 4) d. 20 grudnia (S. Bellincioni. — Z. Stojowski) 1902, 5) d. 3 stycznia (A. Bolska. — Wł. Floryański. — A. Michałowski), 6) d. 24 stycznia (Eug. Consolo. — A. Hecking), 7) d. 7 lutego (K. Jaczynowska. — H. Marteau), 8) d. 21 lutego (A. Reisenauer), 9) d. 7 marca (Berta Marx. — Pable Sarasate), 10) d. 21 marca (IX symfonia Beethovena z udziałem chórów i p: Korolewiczówny, Frenklówny, Floryańskiego i Grąbczewskiego). Dalej dwadzieścia cztery wieczorów filharmonijnych z udziałem orkiestry i solistów, pięćdziesiąt dwa koncertów popularnych (do końca kwietnia) ośm wieczorów kwartetowych i trzy koncerty nadzwyczajne, a to 16 listopada organowy S. Widora, 16 grudnia M. Rothmühla. 10 marca Pabla Sarasate i Berty Marx.

— Organ socyalistów warszawskich, potajemnie wydawany, *Robotnik*, donosi: Stefan Oraczewski, majster lakierniczy, przed trzema laty oddał w ręce policyi ki ku towarzyszów. Dawniej miał własny warsztat, w tym roku zaczął pracować w warsztacie Strzałeckiego, dokąd dostał się za protekcyą policyi. Tutaj szpiclował robotników, oprócz tego węszył socyalistów po ulicach. Dnia 14 września, w sobo ę, po wypłacie wyszedł z warsztatu. Na ulicy Obożnej został zabity. Sprawcy zabójstwa udało się zbiedz.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— W procesie akademików objął przewodnictwo prezydent sądu ziemiańskiego, Felsman. Obowiązki oskarzyciela pełni Stammer i dodany mu do pomocy prokurator Piller. Obronę prowadzą: dr. Chrzanowski, Znajda i Cielichowski. Udział publiczności mały. Jako świadek staje także radca policyjny Zacher. Po odczytaniu aktu oskarżenia apelował prez. Felsman do prawdomowności oskarzonych. Oskarzony Karaś należał we Wrocła iu do słowarzyszenia „Concordia". Towarzystwo miało bibliotekę z fachowych książek złożoną; oprócz codziennych pism poznańskich, pronumerowano *Przegląd wszechpolski*, *Tygodnik ilustrowany*, *Kraj*, *Zukunft* itd. Członkowie uczęszczali na odczyty, z których także nie fachowi prawnicy mogli korzystać. Oprócz „Concordii" istniało we Wrocławiu drugie szczupłe Towarzystwo „Górnoślązaków". „Concordię" założono w r. 1893. Od roku 1896 należała ona do „Związku". W r. 1898 odbył się we Wrocławiu Zjazd „Związku" z okazyi uroczystości Mickiewicza. Drugi z oskarzonych Kowalczyk, oraz Rydlewski i Sumiński, podawali dalsze szczegóły o Towarzystwach akademickich. Rydlewski był prezesem Towarzystwa „Adelfia". Po przesłuchaniu tych 4 oskarzonych rozprawę przerwano.

— Kleryk Orszulek, skazany w procesie toruńskim gimnazyalistów, nie zostanie przyjęty do seminaryum w Paderbornie Na zgłoszenie swe otrzymał odmowną odpowiedź od biskupa, który oświadczył, że ma poważne wątpliwości, czyby Orszuloka mógł zatrudnić w parafii jako duchownego Dodać należy, że Orszulok słuchał przez 2 lata wykładów w seminaryum w Paderbornie.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Ministerstwo spraw zewnętrznych zatwierdziło projekt budowy drugiego mostu na Wisle, mającego połączyć ulicę Starowiślną w Krakowie z ulicą Salinarną w Podgórzu. Budowa rozpocząć się ma w marcu 1902.

— Oskarzona o zbrodnię podpalenia Anna Wolnikówna została na podstawie jednomyślnego werdyktu przysięgłych uwolniona

— Zamach na swoje życie wykonał pokątny pisarz Antoni Opacki. Wypił sporę dozę rozczynu fosforowego, zeskrobanego z zapałek fosforu. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala św Łazarza

— Jedno z pism lwowskich doniosło, że kilkunastu urzędników tutejszego wyższego sądu kraj. ma być przeniesionych z Krakowa do Lwowa i że wywołało to konsternacyę wśród urzędników, bo zaszkodziłoby ich awansowi. Na podstawie informacyj zasiągniętych w prezydyum krakowskiego sądu wyższego należy stwierdzić, że wiadomość ta jest pozbawioną podstawy. Sprawa ta tak się prredstawia Niektórzy urzędnicy Galicyi zachodniej z powodu rozpisania konkursu przez wyższy sąd lwowski wnieśli podania o przeniesienie z awansem (auskultanci na adjunktów, adjunkci na sekretarzy, sekretarze i prokuratorowie na radców). Niewielką część tych podań uwzględniono w prezydyum apelacyi lwowskiej i odesłano propozycye do Wiednia. Dotyczący urzędnicy przeniesieni będą z awansem na podstawie swych własnych podań. Nadto dla urzędników krakowskich utworzy się awans, po tych, którzy pójdą do Lwowa.

— Przed trybunałem pzzysięgłych zasiadła we wtorek obwiniona o spełnienie 31 kradzieży, Anna Skoparzówna. Obwiniona była już wielokrotnie karana za kradzież i odsiedziała już z przerwami 9 lat, 8 miesięcy i 12 tygodni, więzienia.

— We wtorek o wpół do 12 w południe wszczął się pożar w piwnicach Grandhotelu, gdzie zapaliła się beczka z oliwą. Niebezpieczeństwo było chwilowo groźne. Ogień ugaszono.

Z izby sądowej.

Lwów 4 listopada.

(*Ajenci emigracyjni przed sądem.*)

Na rozprawie popołudniowej, która się rozpoczęła o godz. 4 trybunał mimo sprzeciwu prokuratora zaprzysiągł św J. Jaschi. Postępowanie dowodowe zamknięto o godz. $4^1/_2$, poczem prokurator dr. Leżański w niedługiem przemówieniu w języku niemieckim uzasadniał oskarzenie, podnosząc jako okoliczności winę podsądnych łagodzącą, że obaj dłuższy już czas bez zawinienia ze swej strony pozostawali w więzieniu śledczem.

Obrońca S. Nodariego, dr. G. Luzzatto wygłosił następnie ze swadą i wielką erudycyą dłuższe *plaidoyr*, zbijając punkt po punkcie oskarzenie. Mówił przedmiotowo i z wielkim taktem, skutkiem czego mowa jego wywarła powszechnie dobre wrażenie. Dr. Luzatto mówił po niemiecku.

Drugi obrońca Nodari'ego dr. A. Lisiewicz w treściwej przemowie (po polsku) wykazywał przyczyny gorączki emigracyjnej w naszym kraju. Ostatni z kolei zabrał głos obrońca Sidelnika, dr. Solański i w przemowie pełnej zapału, apelując do poczucia ludzkości, prosił o wyrok uwalniający dla obu oskarzonych. Podczas przemowy dr. Solańskiego Sidelnik płakał kilkakrotnie.

O godz. $7^1/_4$ trybunał udał się na naradę, która trwała trzy kwadranse; poczem przewodniczący, radca apel. J. Gizowski wśród natężonej uwagi licznego audytoryum ogłosił wyrok, w którym obu oskarzonych uznano winnymi przekroczenia z §. 1 i występku z §. 2 ustawy o wychodźtwie z 21 stycznia 1897 i zasądzono *Sylwiusza Nodariego na 3 miesiące zwykłego aresztu i grzywną 500 koron*; *Bazylego Sidelnika zaś na karę 4 miesięcy zwykłego aresztu i grzywnę 200 koron*; oraz obu na ponoszenie kosztów postępowania karnego. Trybunał w motywach wyroku przyjął za udowodnione, że oskarzeni fałszywemi przedstawieniami stosunków ekonomicznych i klimatycznych, z chęci zysku zwabiali wychodźców z różnych krajow monarchii. Natomiast uwolnił trybunał oskarzonych od oskarzenia o występek z §. 45 ustawy wojskowej.

Tak obrona jak i prokurator zastrzegli sobie względem przyjęcia wyroku trzy dni do namysłu.

Czas odnowić przedpłatę na miesiąc Listopad.

Kronika.

Lwów, dnia 5 Listopada.

Nasz fejleton. Jutro rozpoczniemy drukować w fejletonie na czwartej stronie tłumaczoną z niemieckiego powieść F. Erhardta: **„Po latach"**. Należy ona do najcenniejszych dzieł w powieściowej niemieckiej literaturze i zaleca się nadzwyczaj interesującą fabułą.

Ks. arcyb. Bilczewski wyjechał na dwa tygodnie na konferencye ks. biskupów do Wiednia.

Slub dra Andrzeja Gońki z p. Maryą z Ploderów odbył się we Lwowie dnia 29 października.

Slub p Maryi Kopystjańskiej z p Janem Sas Lukcwackim, rewidentem rachunkowym dyrekcyi skarbu odbył się w Haliczu dnia 5 b. m.

Żałobne nabożeństwo za duszę śp. Liberata Zajączkowskiego, prezesa Towarzystwa dziennikarzy polskich odbędzie się staraniem wydziału, we środę d 6 bm o godz. 9 rano w archikat. ob. łac. Mszę św. odprawi ks. prałat Lenkiewicz, partye solowe na chórze podczas mszy św. śpiewać będą: p. Ludkiewiczówna, pp. Drzewiecki, Jeromin, Kiczman, na organach grać będzie prof. Stohl.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie Głęboko wzruszeni powszechnym udziałem w dd niu ostatniej posługi ś. p Liberatowi Zajączkowskiemu, składamy niniejszem szczere podziękowanie w pierwszym rzędzie Towarzystwu polskich dziennikarzy, które w tak serdeczny sposób uczciło pamięć swego Prezesa, następnie Kołu literacko artystycznemu. Dyrekcyi i artystom miejskiego teatru, oraz Towarzystwom śpiewackim „Lutni" i „Echu" i wszystkim życzliwym krewnym, przyjaciołom i znajomym.

Rodzina ś. p Liberata Zajączkowskiego

W izbie rękodzielniczej radzono wczoraj nad sprawą projektu zmian ustawy przemysłowej. Wybrano komitet z pięciu członków złożony dla opracowania opinii i poprawek i postanowiono zażądać od izby handlowej i przemysłowej tekstu projektu w polskiem tłómaczeniu

Z izby sądowej We wtorek skończyła się rozprawa w sądzie pow. S. III przeciw dyrektorowi gazowni lwowskiej p. Teodorowiczowi i tow. o zniszczenie kabli przy ul Sykstuskiej, co było powodem wybuchu w teatrze pożaru. P. Teodorowicz został uwolniony, a monter Andreas i werkmistrz Donsaft zostali skazani każdy na 3 dni aresztu. Przy tej sposobności zaznaczyć warto, że w gazowni miejskiej zajęci są przeważnie Prusacy, jak ci powyżsi. Czy kierownik gazowni lwowskiej nie wie, jak postępują Prusacy z nami w swoich prowincyach?

Rozprawa przeciw Janowi Budkiewiczowi, który włamał się do kantoru Jonasza, odbędzie 29 bm. przed sądem przysięgłych.

Niezwykły ekspres. Wczoraj pewien ekspres, żonaty, ojciec czworga dzieci począł nagabywać akuszerkę Kuglową, wdowę, by za niego wyszła za mąż. Zaprosił ją do szynku i tam ją częstował, ale przy tej okazyi wykradł jej portmonetkę z kwotą przeszło dziesięć koron. Wdowa oskarzyła go na policyi, więc ekspres został aresztowany. Okazało się wtedy, że jest to człowiek zamożny i ofiarowywał nawet 20.000 k. kaucyi za wypuszczenie go na wolną stopę. Ekspres św. Salomon Reles, dorobił się majątku podczas runu na Kasę oszczędności, pośredniczył bowiem w wykupnie książeczek wkładkowych. Policya na prośbę owej akuszerki, jakoteż ze względu na dorosłe już dzieci Relesa, wypuściła go na wolność, ale sprawę jego oddała sądowi karnemu, przekonała się bowiem, że jest to wyrafinowany oszust i złodziej.

Wiadomość o wydaleniu robotników kolejowych w Przemyślu, okazuje się nieprawdziwą. Jak nam dyrekcya kolei komunikuje, w przemyskich sekcyach konserwacyi nie przedsiębrano w tym roku żadnych robót nadzwyczajnych, więc też nie było potrzeby zajmywania większej ilości robotników. Ministerstwo kolei nie mogło przeto wstrzymywać robót, które wcale rozpoczynane nie były, ani zarządzać wydalenia robotników w liczbie 600, gdyż taka ilość robotników wcale zatrudnioną nie była.

Drugi proces emigracyjny. Równocześnie z procesem Nodariego i Sidelnika odbywał się inny proces w sprawach wychodźtwa w Nowym Sączu przeciw agitatorce Maryi Szczerbowskiej. Nakłaniała ona popisowych i rezerwistów do potajemnego przekraczania granic państwa i osiedlania się w Ameryce. Po przeprowadzonej rozprawie Szczerbowska skazaną została na 6 tygodni aresztu i grzywnę 120 koron.

Dwa ostatnie procesy wskazują na to, że mimo czujności władz karygodna agitacya emigracyjna w naszym kraju niestety nie ustaje i że ofiarą jej padają nadal najciemniejsi i najubożsi z pomiędzy naszych włościan Ustawy o wychodźtwie, wydane przed czterema laty, są niezupełne, niewystarczające; stanowią zaledwie pierwszy etap na drodze ku gruntownemu uleczeniu tej dotkliwej rany, która toczy żywy organizm naszego społeczeństwa. Posłowie nasi do rady państwa powinni jak najrychlej jeszcze w ciągu bieżącej sesyi zająć się gorliwie uregulowaniem wychodźtwa w drodze ustawodawczej.

Osada polska w Turcyi azyatyckiej. W niewielkiem oddaleniu od Stambułu, w górach Anatolii w Azyi mniejszej, znajduje się znana Polakom, podróżującym do Carogrudu, polska kolonia, założona przez ks. Czartoryskiego jeszcze w r. 1855, zwana Adamówką lub Adampolem. W tej polskiej osadzie mieszka przeszło 30 rodzin polskich, a każda z nich posiada gospodarstwo rolne od kilkunastu do kilkudziesięciu morgów. Osadę tę zwiedził na wiosnę b. r. dyrektor lwowskiej Kasy oszczędności, dr. Steczkowski. Obecnie otrzymał wydział krajowy z kolonii tej charakterystyczne pismo, które opiewa:

Królestwo Galicya. Wysoki Wydział krajowy. Lwów. Jego Świałości. Zanosi błagania o sady Adamówka, w obszarze państwa Turcya zgubionej, mieć łaskawy wzgląd na jej przyszłość Bądź w roku 1830 lub 184. wychodźców dzieci, po większej części w spokoju wiecznem, liczy głów 200. Kroplę oświaty dzierzy, dzięki zmarłym. Dziś położenie jest inne, Szkoła osady raz ma, inną razą zaś nie, naauczyciela. Ten stan pochodzi z braku przypływu ludzi, temu zawodowi świadomych Ci co byli, niewiedząc wiele liter abecadło ma. podążyli stronom wychodu. Godność wójta lat kilka piastując, przyszedłem do przekonania, wspomniana kropla zgubie popaść nie może. Wysokiego Wydziału krajowego powołanie, utrzymanie ducha polskości, ma środki także, wsparcia oświaty z darowizn „Legata" lub Bursy Jagiełła Króla w Krakowie. Przekonanie moje wskazuje, własną siłą, istnienia trwałość: To jest, nauczyciel osadzie potrzebny, z tejże pochodzić musi. Dotychczas powiedzianemu względnie, chciałbym syna mego, Edwin Biskupski, jednej z szkół Król. powierzyć. Środki osiągnięcia tej mety są nikłe, gdyż gleba gorzysta, ledwie potrzebom domowym wystarcza, przy najlepszej chęci, mozołów pracy. Proszę dlatego, o jedno wolne miejsce, na rok 1902/1903, bądź we Lwowie lub jak wyżej powiedziałem w Krakowie, Wysoki Wydział krajowy zechce w tym kroku zoczyć przynależytość. Nadto zaś, li jedyną ofiarę, niezagubienia języka, ludzi tych, którzy Polskę z opowiadań ojców swych znają, raczej srogością bytu jarzma napiętnowaną. Ufny urzeczywistnienia kreslen zostaje pełen prawdy uszanowania, *Ludwik Biskupski*, Beikos, Konstantynopol, Adamówka 21. 10. 1901.

10 000 nabojów karabinowych w ogniu. Przed kilku dniami wybuchł w Kurzanach pożar, który pochłonął kilkanaście chłopskich zagród. Między innemi zgorzał doszczętnie i dom, w którym mieściły się koszary żandarmeryi. W koszarach tych znajdował się także magazyn oddziału pospolitego ruszenia, a więc mundury, broń i amunicya dla stu pospolitaków. Kiedy ogień dostał się do magazynu, poczęły eksplodować naboje karabinowe, których tam około 10.000 sztuk się znajdowało. Kanonada trwała przeszło godzinę, w ciągu którego czasu, nietylko nikt zbliżyć się nie mógł do płonącego budynku, ale nawet w sąsiedztwie, w promieniu kilkuset kroków, nikt w obawie przed kulami, które gradem naokoło się sypały, pożaru nie mógł gasić. Po ustaniu kanonady dopiero, ludzie byli w stanie zbliżyć się do ognia — po niewczasie.

Afera br. Wallburga. Aresztowany w Insbruku Max Schaudinger, podejrzany o fałszerstwo dokumentów w sprawie br. Wallburga, przyznał się do czynu. Oświadczył on, że został do tego namówiony przez rodzeństwo Wallburgów, którzy przez te sfałszowane dokumenta chcieli udowodnić, że są prawymi potomkami arcyksięcia Eugeniusza, podczas gdy w rzeczywistości są dziećmi nieślubnemi tegoż arcyksięcia. Schaudinger będzie odstawiony do sądu w Lublanie. Pani Szimitz, także nieprawa córka arcyksięcia Eugeniusza, aresztowana w Arko, zostanie również odstawioną do sądu w Lublanie. Proces przeciw br. Wallburgowi, Schaudingerowi i pani Szimitz odbędzie się z początkiem grudnia.

Sprawa krwawego zajścia w Ołomuńcu między cywilnymi a oficerami, rozpatrywana w sądzie wojskowym, zakończyła się w poniedziałek. Porucznik Strosse został skazany na 14 dni aresztu garnizonowego, a porucznik Eder na 3 dni aresztu domowego.

Zjazd austryacki socyalnych demokratów w Wiedniu obradował w poniedziałek w dalszym ciągu nad rewizyą partyjnego programu. Po dłuższej dyskusyi postanowiono na wniosek sekretarza partyi p. Skazeta polecić wzmocnionej komisyi, ażeby z uwzględnieniem wniesionych podczas dyskusyi projektów zmian wygotowała na 6 bm. nowy projekt programu partyjnego.

Kradzież w Monte Carlo. Mówią powszechnie w Monte Carlo o kradzieży spełnionej w kasynie na sumę 1,600.000 franków. Kradzież dokonana została w porozumieniu między krupierami i sekretarzami, dwunastu z nich niezwłocznie wydalono. W jaki sposób kradzież została spełniona, trudno pojąć. Co wieczór bowiem, w obecności wszystkich krupierów, pieniądze są liczone, następnie składane w żelaznej skrzynce, pieczętowane i zanoszone do kasyerów banku.

Ze stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie gremium aptekarzy Galicyi wschodniej odbędzie się dnia 16 b. m. o godzinie 10 rano we Lwowie przy ulicy Pańskiej l. 22.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 6 b m. w Zakładzie chemicznym uniwers. (Długosza 6) o godzinie $7^1/_2$ wieczorem profesor Uniwersytetu dr. Józef Siemiradzki: „Zwierzęta przedpotopowe" (z demonstracyami), w szkole realnej (Kamienna 2) rektor akad. weterynaryi profesor dr. J. Szpilman: „Trucizny i odtrutki. (Pierwsza pomoc przy ostrych otruciach)".

Wystawa jubileuszowa Towarzystwa politechnicznego. Towarzystwo politechniczne urządza w roku przyszłym w maju i czerwcu jako w 25-letnią rocznicę swego założenia wystawę we Lwowie. Wystawa ta ma obejmować trzy działy tj. I. Wynalazki polskie. II. Przemysł meblowy stolarski i artystyczny. III. Prace członków Tow. politechnicznego.

Komitet wystawy, na którego czele stanął prezes Towarzystwa politechnicznego radca dworu Franke, uchwalił zaprosić na protektorów wystawy namiestnika i marszałka kraju. Komitet złożony z pp.: prezesa Frankego, rektora Dzieślewskiego, inżynierów Eplera i prezesa Ramułta i prof. Syroczyńskiego był wczoraj na audyencyi u namiestnika hr. Pinińskiego i marszałka hr. Potockiego. Obaj przyjęli deputacyę bardzo życzliwie i objęl pirotektorat tej wystawy.

Na politechnikę lwowską zapisało się ogółem 837 słuchaczów, z tego 780 jako zwyczajnych i 1 hospitant. Na inżynieryę zapisało się 439, na mechanikę 288, na chemię 43, na budownictwo 34

— I właśnie dlatego było dla robaków raczej niemiłym obowiązkiem, aniżeli przyjemnością, je zjeść... Przeciwnie zaś nakładcy bywają przez robaków szybko i z zadowoleniem spożywane.

— Łatwo to zrozumieć, muszą oni być smaczni.

— A w jesieni, czy jest zimno tam w grobie?

— Nieco wilgotno, ale można przywyknąć do tego... Właściwie to największą naszą plagą są głupcy, którzy się włóczą po cmentarzu i oglądają groby. Nie wiem, jak dawno już w ziemi leżę... ja sam i wszystko około mnie jest także nieruchome..

— Już minęły cztery lata, odkąd pana pogrzebano — odpowiedział dyabeł.

— Już tak dawno? W ciągu tego czasu trzy osoby grób mój odwiedziły. Zirytowali mnie, niech ich!... Jeden zaprzeczał poprostu faktowi, że ja istniałem; przyszedł, przeczytał napis i powiedział z całem przekonaniem: „Nigdy takiego nie było. Nic jego nie czytałem. Wprawdzie nazwisko jest mi znane. Gdy byłem młody, jakiś człowiek tego nazwiska miał na naszej ulicy zakład zastawniczy". Co pan powiesz na to? A przecież przez szesnaście lat drukowałem w najpoczytniejszych dziennikach i za życia trzy razy książkowe odbitki wydałem.

— Po śmierci wydano pana jeszcze dwa razy — dodał dyabeł.

— Tak? Widzisz pan... A potem znów przyszło jeszcze dwóch innych. Jeden z nich rzekł: „Ach, czy to jest ten, który?" — „Ten sam" odpowiedział drugi. „I on był swego czasu czytywanym". „Wszyscy bywają czytani". „A cóż ten głosił. „Ot, jak zwykle: idee dobra, piękna i tam dalej." „Tak, tak, przypominam sobie. Miał trochę ciężki styl". „Iluż to ich leży już pod ziemią". „Tak, jest ona bogatą w talenty". A potem poszli — osły! Wiem, że najserdeczniejsze słowa nie rozgrzeją grobu, i wcale nie chcę ich słyszeć, ale mimo to, tamto bolało. Jakżeż chętnie byłbym im głowy poprzetrącał.

— Byłoż to uczynić — zaśmiał się dyabeł

— Nie, nie wypadało... u progu dwudziestego stulecia umarli, ktorzy biją i łają! Toby nic miało sensu. Przecież i na materyalistów trzeba mieć wzgląd, co by się z nimi stało po takim fakcie!

Dyabeł począł już się nudzić. Ten literat — myślał — pożądał za życia, aby go wszędzie czczono, a jeszcze teraz, gdy wszystko w nim już jest martwe, żyje w niem przecież zarozumiałość. Czyż w ogólnem życiu człowiek coś znaczy? Znaczy tylko dusza człowieka i tylko ta dusza ma prawo do oklasków i czci.. Jakżeż nudni są ci ludzie.

Już chciał dyabeł poprosić literata, aby powrócił do grobu, gdy naraz przyszła mu do głowy złośliwa myśl.

W tej chwili znajdowali się byli na jakimś obszernym placu, otoczonym dokoła ciężką masą wysokich domów. Czarne, wilgotne niebo zdawało się wisieć bardzo nisko, jakgdyby opierało się na dachach i z posępną miną przypatrywało brudnej ziemi.

— Słuchaj pan — rzekł dyabeł, robiąc słodką minę — czy nie miałbyś ochoty popatrzeć się raz, jak powodzi się pańskiej żonie?

— Naprawdę nie wiem, czy mam ochotę — odpowiedział literat zwolna.

— O, to pan naprawdę jesteś już całkiem martwym — zawołał dyabeł, aby go podrażnić.

— Nie! Jakto! — i literat silnie potrząsł swojemi kośćmi. — Dlaczegożby, zresztą ona mnie nie spostrzeże, a gdyby spostrzegła, to i tak by mnie nie poznała.

— Z pewnością nie — zapewniał go dyabeł.

— Wie pan mówię tylko dlatego, ponieważ ona nie lubiała, gdym... późno do domu powracał, a teraz jest już grubo po północy — tłumaczył się literat.

Naraz ściana jednego domu znikła, czy też stała się przeźroczystą jak szkło. Literat spostrzegł duży pokój, w którym było jasno, wygodnie i pięknie.

— Ładnie urządzone — zamruczał — Bardzo ładne urządzenie! Gdybym ja miał takie ciepłe gniazdko, zapewne do dziś dnia byłbym nie umarł.

— I mnie podoba się także — powiedział dyabeł z uśmiechem — i nie jest ono tak bardzo drogie, coś trzy tysiące na rok.

— Hm, to ma być nie drogo? Pamiętam, że za moje największe dzieło zapłacono mi 815 rs. a przecież pracowałem nad niem prawie cały rok... Lecz kto tu mieszka?

— Pańska żona — odparł dyabeł.

— Tak, eh, a to dobre — naturalnie dla niej. A czy ta kobieta, którą widzimy, to jest ta sama... moja żona?

— Tak jest. Oto nadchodzi jej mąż.

— Jakżeż ona wyładniała, a prawda to toaleta tak podnosi jej wdzięki. Jak ładnie skrojona spódnica Hm, jej mąż — mówisz pan. Tęgi chłop, tylko ma twarz taką pospolitą... zdaje się jednak być dobrym chłopcem Lecz naprawdę twarz jego ma bardzo głupi wygląd, zresztą takie twarze podobają się kobietom...

— Czy mam może westchnąć w zastępstwie pana — zaśmiał się dyabeł złośliwie i z pod oka popatrzył na literata.

Ten jednak zanadto był zajęty tem, co widział, aby zwracać uwagę na złośliwy dowcip dyabła.

— Jakie zadowolone, pewne siebie mają oni twarze. Oboje zdają się być ze życia zupełnie zadowoleni... Czy ona go kocha, nie wiesz pan..?

— O tak, bardzo.

— A czem on jest?

— Subjektem w handlu towarów bławatnych

— Subjektem w handlu towarów bławatnych? — powtórzył zwolna literat i zamilkł.

Dyabeł przyglądał się mu złośliwie i uśmiechał się z zadowolenia.

— I jakżeż, podoba się panu to wszystko?

Jakby z trudem odpowiedział mu literat:

— Myślę, że taki subjekt musi być złym wychowawcą... miałem dzieci, a wiem, że one żyją... syn i córka... Myślałem niegdyś: mam syna, powinien on z czasem zostać także porządnym człowiekiem...

— Porządnych ludzi jest na świecie wielu, a z konieczności jest ich jeszcze więcej — odpowiedział zimno dyabeł i począł gwizdać marsza.

— Mój syn... — i próżna czaszka literata pokiwała się smutnie.

— Patrz pan, jak się ściskają. Bardzo przyjemnie sobie żyją! — zawołał dyabeł.

— Tak... A czy ten subjekt jest bogaty?

— Biedniejszy aniżeli ja, ale pańska żona jest bogatą...

— Moja żona?... Skądżeż ona ma pieniądze?

— Ze sprzedaży pańskich dzieł.

— Taaak — rzekł literat, potrząsając swoją próżną czaszką. — Taaak. A więc ja właściwie przez całe życie pracowałem dla jakiegoś subjekta?

— Do pewnego stopnia tak — odpowiedział dyabeł zadowolony.

Literat spuścił swe oczodoły ku ziemi i cicho rzekł do dyabła

— Odprowadź mnie pan do mojego grobu.

Było ciemno i deszcz padał. Ciężko przewalały się chmury po niebie. Łomocąc kośćmi, szybkim krokiem szedł literat do swego grobu, a za nim kroczył dyabeł, pogwizdując wesołego walczyka...

Colosseum Thorna Ogromny sukces obecnego programu. Trupa Wołkowski, ukraińscy śpiewacy i tancerze. Zazell i Vernon, najkomiczniejsi amerykańscy gimnastycy na potrójnym drążku. Lilipuci Selma Goerner i Ida Mahr. w komedyi: „Próba miłości“. The Calder Brothers, pantomina komiczna: „figle włóczęgów“. Miss Ravensberg, angielska śpiewaczka. Les U-as, scena w magazynie kapeluszy. Carma, tancerka fantastyczna Lena Wella, kuplecistka Les Amor's, kom. ekwilibryści. Aleksander Trebitsch, humorysta. Marguerite de Stratenius, subretka.

Codziennie o godz. 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godz. 4 po południu i o 8 wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

Sztuki piękne.

* **Z opery.** Wczorajsze przedstawienie „Manru“ Paderewskiego nie ściągnęło do teatru tyle publiczności, jak spodziewać się należało. Tu i owdzie loża lub fotel świeciły pustkami, powód tego z pewnością nie inny, jak ogromne podwyższenie cen biletów; widocznie takich cen nie jesteśmy w stanie płacić, chociażby przedstawianym był „Manru“ i chociażby śpiewał Bandrowski.

Samo przedstawienie było znakomitem. Bandrowskiego witano serdecznie i gorąco, a niemniej potem dziękowano mu gorąco i serdecznie za jego cudny śpiew i grę przepyszną. P. Bohussównej wręczono olbrzymi kosz kwiatów, a i innym wykonawcom p. Kasprowiczowej, Szymańskiemu, Jerominowi i Paszkowskiemu nie szczędzono oklasków, które także należą się orkiestrze, mającej lwią część w operze Paderewskiego.

W roli Azy debiutowała panna Rollówna i debiut się jej udał. Posiada ona głos silny, dźwięczny, któremu potrzeba już tylko ostatecznego oszlifowania. Trema, nieodłączna od pierwszego występu, nie pozwoliła jej rozwinąć wszystkich sił wokalnych, a nieobeznanie się ze sceną tamowało jej ruchy. W każdym razie p. Rollówna zapowiada doskonały materyał na śpiewaczkę operową.

* **Dwutygodnika katechetycznego** i duszpasterskiego nr. 17 zawiera: Dr. A. Pechnik. Ostatnie dyskusye i uchwały sejmowe w sprawach szkolnych (na podstawie zapisków stenograficznych). — Ks. dr. Jan Bernacki, kanonik katedralny. O Potopie. — Monachus. Egzorta na niedzielę 6 tą po Trzech Królach. — (X) Katechezy dla 1 i 2 roku nauki w szkołach jedno- i dwuklasowych. — Tekst modlitw przez Kościół nakazanych. — Poradnik katechetyczny i duszpasterski. — Nowe książki.

* **Burmester.** *Gazeta muzyczna*, wychodząca w Helsingfors podaje kilka szczegółów nader ciekawych, dotyczących znakomitego skrzypka W. Burmestra, którego usłyszymy dzięki zabiegom agencyi koncertowej gal. Tow. muz. dnia 9 listopada. Omawiając, jakie dzieła czyta zazwyczaj Burmester w podróży, dodaje pismo to na końcu: Najmniej może czyta B. dzieła dotyczące literatury i historyi muzyki. Smak jego artystyczny jest samoistny, toteż woli on arcydzieła sztuki kompozytorskiej oceniać na podstawie własnych zapatrywań i własnego sądu. A jak jasnym jest ten sąd, zrozumie tylko ten, kto wsłuchał się w nieporównane jego wykonanie różnych kompozycyj. Ze szczególniejszem zamiłowaniem zatapia on się w świat myśli Bacha i trawi całe miesiące nad wyrzeźbieniem jednej frazy ukochanego autora. „Zdawało mi się nieraz“ są jego słowa „gdym wziął do rąk jaką „Allemandę“ lub „Kurantę“ i zobaczył te szeregi szesnastek, że niemożliwością jest tchnąć w nie życie a cóż dopiero niemi zająć publiczność, żądną efektownych błyskotek. Lecz im dłużej wnikałem w te hieroglify, tem więcej oczy moje otwierały się na ich piękność i wreszcie oczarowany, po za niemi nie mogłem już w niczem zasmakować“. Dalekim jest Burmester od mniemania, że jego wykonanie dzieł Bacha budzi zachwyt u publiczności, wie on, że czyni to siła, potęga i piękność samychże dzieł. Pojęcie Bacha jest u niego na wskróś oryginalne, lecz zarazem racyonalne i wyrozumowane. Zna on najdokładniej sposoby wykonania innych skryptów, lecz nie zawsze zgadza się z nimi co do wielu szczegółów, twierdząc, i to słusznie, że on wniknął najgłębiej w ducha muzyki Bacha. W sądzie swym jest sprawiedliwym i z chęcią oddaje słuszność poglądom wirtuozowskim swych kolegów. Podczas swych podróży korzysta z każdej sposobności, by módz ćwiczyć, celem utrzymania na wyżynie swej olbrzymiej techniki. Podróżując za granicą opłaca nieraz drogo osobne „coupée“, ażeby bez przeszkody poświęcać się grze na skrzypcach. W przerwach czyta, to też zwykł mawiać: „Nie nudzę się nigdy w mem własnem towarzystwie“. Skrzypce Burmestra—to stary „Guarnerius“ niegdyś własność znakomitego pedagoga Dancla, staruszka dziś jeszcze żyjącego w Paryżu. Burmester kupił ten instrument za cenę nie stojącą w żadnym stosunku do jego istotnej wartości. Ofiarowano mu zań 50.000 rubli, lecz artysta oświadczył, że nie odstąpi tego instrumentu nikomu, nawet za sumę dwakroć większą. Wygląd zewnętrzny tych skrzypiec jest osobliwszy. Grzbiet mieni się najdelikatniejszymi odcieniami barw złotawej, bronzowej, purpurowej, jasno- i ciemnobrunatnej. Ton jest wielki, miękki i falujący. Burmester jest rodem z Hamburga. Ojciec artysty jest tęgim muzykiem i udziela gry na fortepianie i skrzypcach. Sam Burmester kształcił się pierwotnie u ojca a następnie u słynnego Hansa Bülowa. Sobie samemu jednak zawdzięcza najbardziej, że wzrósł do dzisiejszej siły i wielkości. Artysta odbył już wędrówkę artystyczną po całej Europie i po większych miastach Ameryki, wszędzie wnosząc kult muzyki Bacha i jednając jej bezwzględnych wielbicieli.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

We środę „Manru“ opera w 3 akt. Paderewskiego. Występ Bandrowskiego i Ireny Bohuss.

We czwartek „Jaś i Małgosia“ opera w 3 aktach Humperdincka.

W piątek po raz pierwszy „Pan sędzia“ komedya w 3 aktach Aleksandra Bissona.

Ostatnie wiadomości.

Czas donosi: Koło krakowskie posłów sejmowych odbyło wczoraj pierwsze posiedzenie w rozpoczynającej się obecnie kadencyi sejmowej, przy bardzo licznym udziale członków. Po załatwieniu zwykłych formalności, przystąpiono do ukonstytuowania się, wybierając prezesem Koła Dunajewskiego, wiceprezesami St. hr. Tarnowskiego i Bobrzyńskiego, sekretarzami Piotra Górskiego i W. L. Jaworskiego. W obszernej dyskusyi poruszono następnie szereg spraw sejmowych, których załatwienia domaga się przedewszystkiem obecne położenie kraju. Zgodnie z dawnym programem Koła krakowskiego, uznano reformę gminną i administracyjną za podstawę i główny cel wszelkiej akcyi, dążącej do naprawy naszych stosunków.

W dalszej dyskusyi poruszono kwestyę ustaw agrarnych, omawiano akcyę, mającą na celu polepszenie ogólnych warunków produkcyjności naszego kraju, zarówno w kierunku rolnictwa, jak i przemysłu, wreszcie sprawę finansów krajowych. W tym ostatnim punkcie objawiła się zupełna zgodność zapatrywania, że gospodarstwo krajowe nie może naruszać równowagi budżetu i że podjęcie jakichkolwiek nowych — chociażby pożytecznych projektów — musi być zależnem od uzyskania przez kraj potrzebnych na to nowych źródeł dochodu.

W końcu uznając rozwój miasta Krakowa za kwestyę ogólno-krajową, podniesiono konieczność poparcia usiłowań, podjętych przez miasto w kierunku słusznej reformy podatku domowo-czynszowego i akcyzy miejskiej.

Rozbiór tych spraw sejmowych i krajowych zwrócił uwagę zgromadzenia na położenie polityczne państwa, uznano bowiem powszechnie, że od prawidłowego toku spraw parlamentarnych we Wiedniu zależną jest praca w sejmie i w kraju. Odwołując się do ostatniego przemówienia prezesa Koła JE. Jaworskiego, wyrażono jednomyślną opinię, że wszystkie polityczne żywioły kraju powinny popierać z całą stanowczością usiłowania Koła polskiego około uchwalenia budżetu państwa, potępiając zarazem wszystko, co prawidłowemu tokowi spraw państwa mogłoby przeszkadzać, a tem samem stanowisko monarchii osłabiać i system parlamentarny kwestyonować.

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa.

Posiedzenie poniedziałkowe.

Wiedeń 5 listopada.

Między odczytanemi na wczorajszem posiedzeniu izby posłów interpelacyami znajdują się następujące: interpelacya Koła polskiego w znanej sprawie listów z Austryi, adresowanych po polsku, a nie doręczanych przez władze pruskie wprost adresatom w Księstwie poznańskiem; trzy interpelacye pos. Kubika i towarzyszy, mianowicie: po pierwsze w sprawie stosunków w żywieckiej kasie chorych, powtóre w przedmiocie zmiany nazwy stacyi Saybusch na Żywiec, po trzecie w sprawie zachowania się starosty w Żywcu; interpelacya p. Daszyńskiego i tow. w sprawie Morskiego Oka.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego prezydent hr. Vetter przywołuje do porządku p. Klofacsa z powodu kilku wyrażeń nieparlamentarnych, zawartych w mowie, jaką wygłosił na ostatnim posiedzeniu.

Z kolei nastąpił ciąg dalszy

dyskusyi budżetowej:

Pierwszy mowca p. Axmann apeluje do całej izby, aby parlament stał się wreszcie zdolnym do produktywnej pracy. Mowca roztrząsa kwestyę traktatów cłowo-handlowych, które nazywa nieszczęściem i żąda zainaugurowania jednolitej polityki ekonomicznej dla państw środkowo-europejskich. Co się tyczy traktatu cłowo-handlowego z Węgrami, mowca twierdzi, że ostatnie przemówienie prezydenta ministrów nie było tak stanowcze, jak pierwsza jego mowa, domaga się też energicznego wystąpienia wobec Węgier. Dalej polemizuje p. Axmann z szenererowcami i potępia ruch „los von Rom“, oświadcza, że stronnictwo jego głosować będzie za budżetem i w ogóle popierać rząd w każdej, rozumnej akcyi.

Następnie przemawia p. Bianchini najpierw po kroacku, a w dalszym ciągu w jezyku niemieckim. Wzywa prezydenta ministrów, aby ostatecznie uregulował prowizoryczne dotychczas prawno-państwowe stanowisko Dalmacyi. Mowca domaga się dalej założenia kroacko-słowiańskiego uniwersytetu dla południowych prowincyj obok jednego uniwersytetu włoskiego, przynajmniej zaś uznania ważności studyów na uniwersytecie zagrzebskim. Kończy oświadczeniem, że stronnictwo jego głosować będzie przeciw budżetowi.

Po p. Biankinim uskarżał się dr. Kos na ucisk ludu ruskiego przez polską szlachtę, występuje w obronie narodowej autonomii i oświadcza, że klub jego popierać będzie każde usiłowanie na korzyść powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego. Mówca polemizuje z p. Dzieduszyckim a następnie zajmuje się wyczerpująco położeniem galicyjskich włościan, którzy po większej części w utrzymaniu życia nie osięgają nawet *minimum* egzystencyi. W końcu oświadcza mówca, że klub ruski głosować będzie przeciw budżetowi, ponieważ niema do rządu zaufania.

P. Wolf zastrzega się w imieniu swojej partyi przeciwko zarzutowi, jakoby ona była stronnictwem rządowem i zaznacza z naciskiem, że bez załagodzenia waśni narodowej nie może izba dojść do reform socyalno politycznych. Utrzymanie tego państwa jest tylko wówczas możliwem, jeżeli Niemcy zostaną w nim narodem przodującym. Ministeryum, które odrzuca każdy narodowy program i nie pojmuje znaczenia narodowej myśli, może osiągać oddzielne, małe korzyści, ale trwałych nigdy. Mowca odpiera potwarz, jakoby wszechniemcy mieli być stronnictwem niebezpiecznem dla państwa i powiada, że program wszechniemców zawiera wyraźnie ich żądania bez ukrytych myśli. Następnie oświadcza mowca że rząd popiera polityke wymuszania Słowian (żywe zaprzeczenia na prawicy). Niemcy w Czechach domagają się zniesienia szkół czeskich mniejszości w okręgach czysto niemieckich i usunięcia czechizacyi stanu urzędniczego. Uskarza się także p. Wolf na pochodzący z niemieckiego obozu, a skierowany przeciwko jego stronnictwu zarzut braku lojalności i patryotyzmu i przedkłada rozmaite życzenia swojego stronnictwa, mianowicie w dziedzinie podatków. Kończy mowca, wskazując na niebezpieczeństwo grożące istnieniu państwa ze strony dążeń federalistycznych.

P. Herold prosi przewodniczącego, ażeby z powodu niedyspozycyi mógł mowę swoją wygłosić w dzień następny i żeby z tego powodu posiedzenie przerwano.

Żywa opozycya na lewicy, okrzyki: „To jest przeciwne regulaminowi!“

Przewodniczący zapytuje Izbę, która 87 głosami przeciwko 83 odrzuca przerwanie posiedzenia.

Potem zabiera głos p. Herold, odpiera zarzuty podniesione przez p. Wolfa przeciwko narodowi czeskiemu i zarzuca rządowi złamanie neutralności przez przygotowanie podziału Czech na dwie części. To traktowanie sprawy językowej w Czechach byłoby dobrem, gdyby rząd odnośnie do ugody austro węgierskiej miał już parlament za sobą. To jednak jest różnica, czy rządowi rozchodzi się przytem o ochronę interesów ekonomicznych Austryi, czy też tylko o ugodę w jakiejkolwiekbądź formie.

Mowca oświadcza, że naród czeski nie przychyli się nigdy do zaprowadzenia niemieckiego języka państwowego. Czy prace w izbie pójdą naprzód, to zależy od rządu i tych stronnictw, których jeńcem jest rząd Czesi nie domagają się od rządu niczego nieprawego, ale skoro się okaże potrzeba, staną każdej chwili do walki. Gdyby jeszcze raz spróbowano naród czeski zaatakować, znajdzie się go przygotowanym do obrony narodowego honoru. Według tego też niechaj rząd zastosuje swoje stanowisko wobec Czechów. (Żywe przeciągłe oklaski na prawicy).

Na tem *zakończono pierwsze czytanie budżetu, który przydzielono komisyi budżetowej.*

Przewodniczący dodatkowo wzywa następnie p. Wolfa do porządku z powodu jego enuncyacyi, która zawierała obrazę trybunału administracyjnego.

Następne posiedzenie we czwartek.

Kluby i komisye

Wiedeń 5 listopada.

Komisya budżetowa Izby posłów zebrała się na posiedzenie dzisiaj o godz. 11 przed południem. Po licznych zapytaniach natury formalnej, wystosowanych przez pp. Kramarza i Herolda, wniósł dr. Baernreither, aby zastosowano skrócone postępowanie co do budżetów na rok 1901 i 1902. P. Kramarz przemawiał przeciw temu wnioskowi.

Wiedeń 5 listopada.

Na podstawie wiadomości, otrzymanych przez *Slavische Correspondenz*, dzienniki donoszą, że na niedzielnej konferencyi komitetu wykonawczego partyi młodoczeskiej na Morawii, która to konferencya odbyła się w Bernie — jednogłośnie uchwalono rezolucyę, wzywającą klub młodoczeski w parlamencie, aby wytrwał w jak najbardziej stanowczym oporze przeciw gabinetowi dr. Koerbera, ponieważ — mówi rezolucya — gabinet ten widocznie hołduje idei hegemonii Niemców, a zadośćuczynienie naszym narodowym, kulturnym potrzebom czyni zależnem od aprobaty Niemców.

Następnie powzięto uchwałę w sprawie akcyi ugodowej na Morawie. Mianowicie uchwalona rezolucya powiada: „Zważywszy, że na ostatniej sesyi sejmowej Niemcy zajęli tak jaskrawe stanowisko, iż porozumienie się z nimi okazuje się w obecnej chwili niemożliwem; zważywszy, że stronnictwa niemieckie oświadczyły, iż od pewnych żądań bezwzględnie nie odstąpią i to pod żadnym warunkiem, dalej zważywszy, że pominąwszy to wszystko, materyalna treść wniosków ugodowych nie daje żadnych rękojmi ani pod względem narodowym, ani też politycznym, iż sejm krajowy będzie czynił zadość interesom narodowym i demokratycznym — wreszcie zważywszy, że narodowość niemiecka przez postępowanie swe po za sejmem, składa dowód, iż szuka nie pokoju między obu narodami, lecz tylko walki, a skutkiem tego parlamentarne rokowania ugodowe nie mają nadal żadnego istotnego znaczenia i tylko służą do osłonienia niemieckiej pychy, doznającej widocznego poparcia przez obecny rząd dr. Körbera: przeto poleca się delegatom czeskiej partyi ludowej na Morawie, aby wystąpili z komisyi ugodowej“.

Uchwałę tę zakomunikowano marszałkowi krajowemu Morawii, hr. Vetterowi.

Sejm węgierski.

Budapeszt 5 listopada.

Cesarz przyjął wczoraj przedpołudniem prezydyum sejmu węgierskiego na posłuchaniu. Także bawiący tu minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski został wczoraj przez cesarza przyjęty w osobnej audyencyi.

Budapeszt 5 listopada.

W sejmie węgierskim odczytano wczoraj po raz wtóry mowę tronową, poczem przyjęto wniosek dep. Horonszky'ego, aby na posiedzeniu jutrzejszem dokonać wyboru komisyi adresowej.

Budapeszt 5 listopada.

Cesarz przyjął wczoraj prezydyum Izby posłów sejmu węgierskiego. Monarcha wyraził nadzieję, że prace posłów postępować będą bez przeszkód.

We środę udaje się cesarz z powrotem do Wiednia.

Francya i Turcya.

Paryż 5 listopada. „Ajencya Havasa“ stwierdza, że nieprawdziwem jest doniesienie dzienników, jakoby francuski okręt wojenny, wracający z Chin, miał się przyłączyć do dywizyi admirała Caillarda.

Paryż 5 listopada. W Izbie deputowanych interpelował dep. Sembat w sprawie stosunku Francyi do Turcyi. Mowca wyraża zdumienie z powodu, że Francya występuje z interwencyą w sprawach natury prywatnej, podczas gdy w przedmiocie zajść w Armenii nie interweniowała. Mocarstwa powinny zmusić sułtana do tego, aby zapobiegał rzeziom armeńskim. Następny mowca dep. Cochin sądzi, że Francya powinna celem uzyskania spełnienia swych żądań zwrócić się z apelem do mocarstw. Mowca wspomniał dalej po krótce o wojnie transvaalskiej, którą jak najsurowiej potępił. W końcu zapytał, jakie korzyści będzie miała Francya z aliansu z Rosyą.

Minister spraw zagranicznych Delcassé odpowiedział najpierw co do zatargu francusko-tureckiego, że cała obecnie rozpoczęta akcya ma na celu uzyskanie zadośćuczynienia sprawiedliwości, ma na celu pokazać, że Francya nie ścierpi wybiegów Turcyi. Francya nie szuka żadnych nowych korzyści, pragnie atoli uzyskać to, by interesa jej były nienaruszone. Akcya ta będzie tem energiczniejszą, jak wielkie były umiarkowanie i cierpliwość Francyi. Rząd nigdy nie stracił z oczu kwestyi armeńskiej i ochrony chrześcijan, jednakże Francya nie jest przecież jedynem mocarstwem, zaangażowanem w kongresie berlińskim. Porządek dzienny posła Sembat, wyrażający rządowi naganę, odrzucono 394 głosami przeciw 75, po przemowie prezesa gabinetu, który zwalczając ten porządek dzienny, wezwał wszystkich republikanów do poparcia rządu. Izba uchwaliła natomiast 305 głosami przeciw 97 porządek dzienny akceptowany przez rząd a wyrażający rządowi zaufanie. Następnie posiedzenie zamknięto.

Anglia i Transvaal.

Haga 5 listopada. Jak słychać, otoczenie prezydenta Krügera pragnie, aby on dla poratowania zdrowia przepędził zimę w klimacie łagodniejszym. Radzono mu udać się na południe Francyi, jednakże Krüger dotychczas jeszcze się nie zdecydował.

Londyn 5 listopada. Kanclerz skarbu Hicksbeach wygłosił w Bristol mowę. Na wstępie wyraził ubolewanie, że nie może oświadczyć, iż straszliwa wojna została już ukończoną. Rząd ufa w zupełności Kitchenerowi i spełnia jego żądania. Rząd jest jak pierwej gotów do zawarcia pokoju, nie cofnie się jednak przed żadnemi ofiarami celem uzyskania pokoju rozumnego i odpowiadającego godności Anglii. Mowca ma nadzieję, że południowa Afryka będzie ewentualnie dla państwa zarówno wzmacniającym czynnikiem, jak Australia i Kanada.

Pretorya 5 listopada. Boerowie uprowadzili z sobą oba działa, zdobyte na Bensonie.

Dżuma.

Glasgow 5 listopada. Wczoraj przedpołudniem ogłoszone sprawozdanie o przebiegu dżumy stwierdza, że stan rzeczy jest niezmieniony. W szpitalu jest ogółem czterech chorych na dżumę. Dotychczas nie zarządzono żadnych dalszych środków ostrożności co do żeglugi i komunikacyi okrętowej w tutejszym porcie.

Różne.

Wiedeń 5 listopada. W sprawie rosyjskiego cła na druki polskie przedłożyli wczoraj ministrowi handlu br. Callowi i ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu memoryał imieniem austryackich księgarzy prezes stowarzyszenia Mueller i delegat Gubrynowicz.

Wiedeń d. 5 listopada. Wieczorne dzienniki donoszą z Petersburga: Nieznajomy człowiek wystrzelił dwa razy z rewolweru do naczelnika miasta Kleigelsa, wręczając mu jakieś pismo z prośbą. Sprawcę zamachu uwięziono. W urzędowych kołach całe to zajście trzymają w tajemnicy.

Budapeszt 5 listopada. „Pester Lloyd“ donosi: Biskup-sufragan z Steinamungern dr. Istvan mianowany tamże biskupem, kanonik z Kalocsy dr. Varosy mianowany biskupem w Stuhlweissenburgu, kanonik hr. Szecheny z Granu mianowany biskupem w Raab.

Londyn 5 listopada. Król zarządził w osobnej proklamacyi, aby na przyszłość do tytułu królewskiego dodane były słowa: Of the british dominions beyond the seas king.

Paryż 5 listopada Nagrodę Deutscha przyznano Santos Dumontowi.

Paryż 5 listopada. „Temps“ donosi z Tulonu: Parowce przewozowe „Mylho“ i „Shamrock“ stoją w pogotowiu na wypadek wysyłki wojsk do Turcyi.

Paryż d. 5 listopada. „Temps“ donosi, że bandyci uprowadzili matkę dyrektora policyi w Salonice w ten sam sposób, jak misyonarkę Stone i żonę pastora Zilka.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 5 listopada. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po popołudniu. Akcye austr. zakł. kredyt. 618·50, węg. zakładu kredyt. 632·—, Anglobanku 260·50, Unionbanku 512·—, Banku dla krajów koronnych 398.—, Bankvereinu 419·—, Bodencreditu 847·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 623·50, kolei południowej —·—, tramwaju A. 245·—, B. 240·—, kolei Elbethal 469·—, kolei północnej 45·30 kolei czerniowieckiej 520·—, alpiny 346·— Rima Muranya 408· , praskiego towarz. żel. 1415 fabryki broni —·—, tureckie tytoniowe 269·50, oblig. węg. indemniz. 92·85, renta majowa 98·55, austr. renta koronowa 95·50, węg. renta koronowa 93·05, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 90·37, 4-procent. listy banku krajow. 92·—, 4½, procent. listy banku krajow. 99·—, 4-procent listy banku hipotecznego 89·50, 4½-procent. listy banku hipotecznego 97·15, 5-procent. listy banku hipot 109·50, 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·40 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 93·—, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 87·35, losy tureckie 93·—, marki 117·10, ruble 254·50.

— **Paryż** 5 listopada. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 100·70. Mąka 26·60.

— **Berlin** 5 listop. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·40, (podług obliczenia procentowego), Spirytus 32·90, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Frankfurt** 5 listopada. Giełda wieczorna Austryackie kredyty 195·—, Kolej państwowa —·—. Alpiny —·—, Disconto —·—, Laura —·—.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 5 listopada. (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*); Pszenica gotowa 7.50 do 7·75, pszenica na termina 7·25 do 7·50. żyto gotowe 6·50 do 6·80, żyto gotowe na terminy 6·25 do 6·50, owies obroczny gotowy 6·50 do 6·80, owies na terminy 6·— do 6·50, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, jęczmień brow. 6·50 do 7·—, groch do gotowania 8·—, do 11·—, wyka 5·60, do 6·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·25 do 5·50, hreczka 6·50 do 7·— koniczyna czerwona galicyjska 42·— do 48·—, biała 45·— do 68·—, tymotka 24·— do 26·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 6·— do 6·30, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 56 kilo —·— do —·—, rzepak 13·25 do 13·50, groch pastewny —·— do —·—, lnianka 10·50 do 11·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 17·— do 17·25, na terminy 16·— do 16·25, warranty —·— do —·—.

— **Wiedeń** d. 5 listopada. Cukier (spokojnie) 19·50 do —·—. Nafta galicyjska 31·50 do —·— Spirytus 39·20 do —·—.

Wiedeń dnia 5 listopada.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 8·84 do 8·85, na maj-czerwiec —·— do —·—. żyto na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 7·65 do 7·66, na maj-czerwiec —·— do —·—, kukurudza na wrzesień-październik 0·— do 0.—, na maj-czerwiec 5·70 do 5·72, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 0·— do 0·—, owies na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 7·71 do 7·72, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, rzepak na sierpień-wrzesień 12·20 do 12·30, olej rzepakowy na kwiec.-maj 0·— do 0·—, na wrzesień-grudzień —·— do —·—.

Usposobienie: bardzo silne.
Stan powietrza: pięknie, chłodno.

Budapeszt dnia 5 listopada.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 8·64 do 8·65, na maj 0·— do 0·—, na październik 0·— do 0·—, żyto na kwiec. 7·38 do 7·39, na październik 0·— do 0·—, owies na kwiec. 7·40 do 7·41, na październik 0·— do 0·—, kukurudza na sierpień 0·— do 0·—, na paźdz. 0·— do 0·—, na maj (1902) 5·42 do 5·43, rzepak na sierpień 11·80 do 11·90.

Oferty na pszenicę mierne.
Chęć kupna ograniczona.
Usposobienie: silne.
Stan powietrza: pochmurno.

Nadesłane.

Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada.

PIOTR LOTI

Mur z przeciwka.

(Dokończenie.)

Czy to jednak, że ową nadzieję spadku uważał za zbyt niepewną, czy może lica panny były dlań za blade lub — z braku słońca — przywiędłe nieco, dość, że zniknął pewnego poranku, a zniknął bezpowrotnie. Z nim uleciał ostatni promień nadziei, a panna odczuła znów i tem silniej, że z okien nie widać ani nieba ani słońca, tylko wieczny półmrok, smutny jak śmierć...

I znów mijały lata, jednostajne, jak mgła jesienna. Przeszło ich pięć; potem dziesięć; potem piętnaście i dwadzieścia. Z niemi razem, listek po listku, upadała, nikła świeżość dawnej młodej panienki — aż wdzięk wszelki zniknął na zawsze. Była dziś starą panną, przeszło czterdziestoletnią, bez nadziei, bez jutra.

Matka posiwiała jak gołąb. Stara ciotka, zawsze przy życiu zrobiła się staruszką niedołężną, z trzęsącą głową, wiecznie w spłowiałym siedząca fotelu, tuż naprzeciw okna, na którem, na tle sinego muru, odcinał się jej profil do trupiego podobny, zastygły za życia.. A na murze ptak fantastyczny żłobił się coraz głębiej i coraz ciemniejszą czerniał plamą, jak potwór skrzydlaty.

Naprzeciw tego muru, szaro majaczącego, żyły wszystkie trzy, biedne, nieszczęśliwe, do widm podobne. Z niemi razem starzały się krzaki róż, próchniały drzewa, a powój usechł ze szczętem.

— Moje dzieci! moje dzieci! — szeptała stara chrapliwym, suchym głosem — bylebym jeszcze dożyła dnia, w którym...

I nie mogąc dokończyć zdania, zrobiła tylko trzęsącą dłonią ruch w stronę muru, którym groziła mu zagładą.

*

Nareszcie zmarło się staruszce. Posadzono ją w fotelu i usnęła tak na wieki — nie wiedziano nawet dobrze chwili, kiedy duch jej osłabły przeleciał w górę, tuż obok muru nienawidzonego, który ją przeżył.

W tym ciasnym światku zapanowała jeszcze większa pustka, smutek jeszcze głębszy...

Nagle, w kilka miesięcy po jej śmierci, nadzieja dalekiego, niepewnego spadku urzeczywistniła się nakoniec.

Wieść o tem była dziś tak spóźnioną, że kiedy przeszło pierwsze jej wrażenie, ustąpiło wnet myśli: Po co?.. Co z nim zrobimy?...

Ale potem znów odświeżyło się dawne postanowienie zemszczenia się na długoletnim, choć nieświadomym własnego okrucieństwa nieprzyjacielu — na murze z przeciwka..

Lokatorom obcym — postanowiono wypowiedzieć zaraz mieszkania, aby wejść znów w posiadanie całego domu, jak przedtem... Ale przez wdzięczność, dla zachowania wspomnień niedoli, salonik w kąciku zostanie niezmienionym... On sam był teraz pamiątką niedoli — a zresztą, po zwaleniu muru, wejdzie tam znów słońce, a z nim radość i wesele... jak przedtem.

Pannie, dawno już czterdziestkę za sobą mającej, zdawało się nawet, że wraz ze słońcem, wróci nietylko światło, ale młodość...

*

Marzenie nareszcie rzeczywistością się stało Po dwudziestu latach bezsilnych pogróżek zniknął z horyzontu nienawistny mur z przeciwka... Był to kwiecień, w porze kiedy powiał pierwszy podmuch wiosenny, a zmierzch złotawe zamiast czerwonych przybierał pobłyski. Dzieła dokonano w przeciągu kilku dni, podczas których dzwoniło żelazo o mur twardy, a wśród wesołego śpiewu robotników spadała na dół jedna cegła za drugą, kamień za kamieniem. Tego wieczora, kiedy wszystko już było skończone, zasiadły obiedwie do stołu, matka z córką, zdziwione, że choć tak późno, nie trzeba zapalać lampy do obiadu. I tak jak dawniej, zobaczyły znów krzaki róż, których górne gałęzie nie na murze szarym, ale na jasnem rysowały się niebie.. Dlaczegoż jednak ta radość, jaką sobie od dnia tego obiecywały, ustępowała teraz powoli miejsca coraz większemu, coraz boleśniejszemu smutkowi?. Światła było tak dużo w saloniku... I oto zamiast oczekiwanego wesela, przypomniało im się, tem jaśniej im więcej słońca na nie padało, że mur wprawdzie zniknął, że niebo było widać tak jak przed dwudziestu laty — ale one, jedna jest staruszką siwą, druga starą, zwiędłą panną — nie tak jak przed laty dwudziestu. Wrócenie do przeszłości, cofnięcie się wstecz było sztuczne, nieprawdziwe — a tem przykrzejsze im bardziej lata minione, młodość zmarnowaną, urok jej, na zawsze zatarty, przypominało... Z otwartego na ścieżaj nieba wiała jasna pustka! Nie mówiły ani słowa, czując jednak, że ta sama myśl zasępiła im dusze.. Dzień, który miał być tak wesołym, jak dawniej, stawał się coraz bardziej ponurym. Obiad pozostał nietkniętym... Aż nareszcie uczuły, że serce im się ściska, i myśli stają się coraz bardziej czarne, beznadziejne, a zamiast wesela, żal i bol ogarnia je, do powiewu śmierci podobny!..

Kiedy nareszcie matka łzy w oczach córki dostrzegła, rzekła, odgadując, że jej myśli podobne do własnych być muszą:

— Można go odbudować... Spróbujmy... Postawimy podobny do tamtego, taki sam...

— Myślałam o tem, matko, — odparła córka — ale cóż?... To już nie będzie ten sam!..

..Boże! Boże! Dla czego ona właśnie, ona pierwsza — wydała wyrok zagłady na owe tło długoletnie ich cichego, szczęśliwego pożycia... Wszakże na tem tle szarego muru, zarysował się niegdyś, przed dwudziestu laty, ukochany, piękny profil młodzieńca, który był dla niej jedynym prawdziwym słońca promieniem w tem monotonnem, a bezpowrotnie straconem życiu... Na tem samem tle widziała tak długo ukochaną staruszkę, wplecioną w ich życie od lat dawna, a nigdy niezapomnianą!...

...I nagle przypomniała sobie fantastyczne kształty dziwnego ptaka, wyżłobionego przez deszcze i wilgoć na szarych kamieniach muru. Nie ujrzy go nigdy, nigdy, nigdy!... I na myśl tę ścisnęło się jej serce jeszcze bardziej, a z oczu potoczyły się gorzkie, bolesne łzy — najboleśniejsze, jakiemi kiedykolwiek w życiu płakała.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901,

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·36	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Köresmözö, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Köresmezö
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze":
„	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Uwaga: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9. od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia. Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	„ Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka noka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. o 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mezö-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 „ „
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·42	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.